**Jacek Poniedziałek**   
(język angielski),   
aktor teatralny, telewizyjny i filmowy, reżyser spektakli,   
a także tłumacz ponad dwudziestu sztuk teatralnych, w tym: „Aniołów w Ameryce” Tony Kushnera, „Krumy: i „Pakujemy manatki” Hanocha Levina, zbioru „Tramwaj zwany pożądaniem i inne dramaty” Tennessee Williamsa, za który otrzymał nominację do Nagrody.

Urodził się 6 sierpnia 1965 roku w Krakowie. W 1990 roku ukończył Wydział Aktorski w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie i zadebiutował na deskach Teatru im. Juliusza Słowackiego. Przez kilka lat był zatrudniony w krakowskim Teatrze Starym, gdzie grał m. in. u Tadeusza Bradeckiego i Jerzego Jarockiego.

W 1992 roku rozpoczął współpracę z Krzysztofem Warlikowskim. Pierwsze przedstawienia wystawili w krakowskiej PWST. Były to: „Białe noce” i „Łysa śpiewaczka”. Od tamtej pory Jacek Poniedziałek grał niemal we wszystkich spektaklach tego reżysera. Od 1997 roku aktor występował w teatrach warszawskich: Narodowym, Studio i Rozmaitości. Od 2008 roku jest członkiem Nowego Teatru w Warszawie.

Jacek Poniedziałek zajmuje się także reżyserowaniem spektakli. Kilkakrotnie był asystentem, ale wystawiał też spektakle we własnej reżyserii. Ważną dziedziną zainteresowań aktora są przekłady i adaptacje. Z języka angielskiego tłumaczył sztuki reżyserowane przez Krzysztofa Warlikowskiego: „Oczyszczeni”, „Krum”, „Anioły w Ameryce”, „Tramwaj” czy „Nickel Stuff”. Przekładał również inne dramaty, które grane były w wielu teatrach i drukowane w miesięczniku „Dialog”. W 2012 roku został wydany w jego tłumaczeniu zbiór „Tramwaj zwany pożądaniem i inne dramaty” Tennessee Williamsa.

Aktor znany jest także ze swoich ról w filmowych i telewizyjnych. Zadebiutował w 1999 roku rolą w filmie „Moja Angelika”. Niezapomniane kreacje stworzył w filmach „Przemiany”, „Trzeci” czy „Boisko bezdomnych”.

W 2010 roku ukazała się książka „Wyjście z cienia”, będąca zapisem rozmów Renaty Kim z Jackiem Poniedziałkiem.  
  
Należy do ścisłego grona aktorów Krzysztofa Warlikowskiego, zagrał niemal we wszystkich spektaklach tego reżysera, m.in. w **Białych nocach**, **Burzy**, **Dybku**, **Aniołach w Ameryce**, **Kabarecie Warszawskim**. Sympatię szerokiej publiczności przyniosły mu role w serialach telewizyjnych - **M jak Miłość** (Rafał Lubomski), **Na Wspólnej** (Tadeusz Nowicki), **Magda M.** (Rafał Żywiecki).  
  
W 1993 roku otrzymał wyróżnienie za rolę Pedra Velsqueza w "Rękopisie znalezionym w Saragossie" w Starym Teatrze w Krakowie na XVIII Opolskich Konfrontacjach Teatralnych. W plebiscycie *Trendy ELLE* (2005) otrzymał nagrodę dla najlepszego aktora.  
Spektakle Krzysztofa Warlikowskiego, w których zagrał Jacek Poniedziałek:

* „Białe noce”
* „Łysa śpiewaczka”
* „Markiza O.”
* „Tancerz mecenasa Kraykowskiego”
* „Zachodnie wybrzeże”
* „Hamlet”
* „Bachantki”
* „Oczyszczeni”
* „Burza”
* „Dybuk”
* „Krum”
* „Anioły w Ameryce”
* „(A)pollonia”
* „Koniec”
* „Opowieści afrykańskie wg Szekspira”
* „Kabaret warszawski"

**Wywiad 1:**

**AGATA BRZÓSKA: Czy tłumacząc teksty, zawsze bierzesz pod uwagę kontekst teatralny? Język Twoich przekładów jest bardzo sceniczny.**

JACEK PONIEDZIAŁEK: Bez wątpienia aspekt teatralnej muzykalności jest niezwykle istotny i pomaga mi w osiągnięciu efektu komunikatywności przekładu. Dotyczy to przede wszystkim teatru, ale tłumaczę również dla wydawnictw. Niedawno przetłumaczyłem Tennessee Williamsa, to jest literatura teatralna, ale wzbogacona o niezwykłą ilość didaskaliów, które mają prozatorski charakter. I książka, którą właśnie przełożyłem, czyli autobiografia Justina Viviany Bonda - „Tango”, jest pisana prozą.

**AGATA BRZÓSKA: Wolisz tłumaczyć dramat czy prozę?**

JACEK PONIEDZIAŁEK: Proza nie jest literaturą przeznaczoną dla teatru, lecz do czytania. Tłumacząc literaturę spoza kręgu dramatu, też korzystam ze swojego aktorskiego słuchu, fraza jest dostosowana do pewnego porządku prezentacji. Wyobrażam sobie czytelnika, który oddaje się lekturze na głos, czyta tekst w radio, sobie samemu lub drugiej osobie, nawet na wakacjach, na plaży, w rozmaitych okolicznościach. Absolutną podstawą jest sam utwór, nigdy nie staram się go zmieniać.

**AGATA BRZÓSKA: Nie podchodzisz nabożnie do oryginału? Wprowadzasz czasem zmiany, uwzględniasz polski kontekst?**

JACEK PONIEDZIAŁEK: Czasem coś przekładam na nasz, polski kontekst. Jeśli pojawia się na przykład figura jakiegoś górala, zbójnika, dobroczyńcy, nazywam go Janosikiem. Albo gdy ktoś używa powiedzeń lub przysłów, w których kwestionuje czyjąś prawdomówność, to wykorzystuję polskie przysłowie lub fragment wiersza typu: „a jak wrzucał, to kucał” Juliana Tuwima. Albo w „Aniołach w Ameryce”, kiedy ktoś kogoś zaskakuje, dokonuje odkrycia, użyłem sformułowania „odkryłeś Amerykę”. Moje przekłady czasem nie są stuprocentowo zgodne z literą, lecz z duchem utworu. Staram się respektować dosadność języka oryginału, kolokwialność mowy. Angielski wachlarz przekleństw jest niezwykle bogaty, ale polski mu nie ustępuje (śmiech).

**AGATA BRZÓSKA: Podczas PC Dramy czytaliśmy w Żaku „Kotkę na gorącym blaszanym dachu” Tennessee Williamsa w reżyserii Igora Gorzkowskiego w Twoim tłumaczeniu. Mnóstwo odbiorców zwracało uwagę na niezwykłą aktualność języka, siłę przekładu.**

JACEK PONIEDZIAŁEK: Wszystko mieści się w jednym człowieku: aktor, reżyser, tłumacz. Lata naszej edukacji, życiowych doświadczeń, to wszystko nas kształtuje, jesteśmy wypadkową różnych sił. Będąc jeszcze adeptem aktorstwa czy studentem szkoły teatralnej, słowo nie było dla mnie tak ważne jak obraz: ciało człowieka, ruch, emocja. Przez dwadzieścia trzy lata pracy teatralnej moje upodobania bardzo się zmieniły. Od dziesięciu lat jestem bardziej wrażliwy na słowo niż obrazy i to słowo jest dla mnie bardziej plastyczne, znaczące i bardziej uderzające. Choćby nie wiem co poruszającego działo się na scenie, nie budzę, póki nie usłyszę słowa. Dlatego myślę, że wrażliwość na słowo, którym się atakuje lub broni, którym wyraża się najważniejsze, najbardziej skomplikowane emocje, jest niezwykle istotna. Głos jest dla mnie intymniejszy od spojrzenia. Głosem jest trudniej okłamać niż wzrokiem...

**AGATA BRZÓSKA: Co decyduje o Twoich wyborach translatorskich, czy przede wszystkim tłumaczysz na zamówienie konkretnych teatrów, reżyserów?**

JACEK PONIEDZIAŁEK: W większości przypadków były to zamówienia teatrów, wydawnictw, czasopism, (trzy publikacje w „Dialogu”). Cały czas nie mogę wyjść z zadziwienia, że wydawnictwa angażują bardzo poważne środki i „ryzykują” współpracę z niezawodowym tłumaczem.

**AGATA BRZÓSKA: Wydaje mi się, że Twoja jakość tłumaczenia wnosi dużo świeżości, autentyczności, melodyjności języka, wyczucia frazy. Twoje przekłady nie są tak bardzo akademickie, co staje się ich niewątpliwym atutem.**

JACEK PONIEDZIAŁEK: To nie jest jakaś fałszywa skromność, ale mam wpojony pewien schemat, rodem z PRL-u, kiedy komunikacja z drugim człowiekiem odbywała się na poziomie listów, poprzez czytanie. Mam głęboko zakorzeniony respekt wobec literatury, słowa drukowanego, dlatego z taką satysfakcją przyjmuję propozycje ze strony wydawnictw. Tłumaczenie jest nadal w moim życiu czymś nowym, odkrywczym. Są to bardzo różne obszary poznawcze, tematy, języki komunikacji – angielski to studnia bez dna, niewiarygodna ilość wariantów. Dochodzą do tego różne osobowości, modele psychologiczne postaci twórców, różne wyobraźnie. W teatrze występuje pewnego rodzaju powtarzalność, zwłaszcza, gdy tak jak ja, pracuje się głównie z jednym reżyserem. Parając się tłumaczeniem, mam do czynienia z różnymi polami literackimi, ludzkimi, społecznymi, historycznymi, geograficznymi. To jest właściwie podróż po świecie.

**AGATA BRZÓSKA: Wróćmy do tekstu, który świeżo przetłumaczyłeś i premierowo przeczytasz podczas kwietniowej PC Dramy w Żaku – „Tango” Justina Viviany Bonda.**

JACEK PONIEDZIAŁEK: Z Krzysztofem Warlikowskim robimy przedstawienie „Kabaret warszawski”, który składa się z dwóch części. Pierwsza oparta m.in. na filmie „Kabaret”, druga natomiast na filmie Johna Camerona Mitchella „Shortbus”. W „Shortbusie” występuje postać grająca samą siebie, transpłciowa – Justin Viviana Bond, wszechstronny artysta, performer, którą mam zagrać w spektaklu Warlikowskiego. Równolegle z naszą premierą ma się pojawić jej autobiografia pt. „Tango. Powrót do dzieciństwa, w szpilkach”. Wydawnictwo WAB poprosiło mnie, żebym przełożył tę książkę. Idealnie się złożyło, że akurat mam go grać, więc jest to doskonała okazja, by się z bliska przyjrzeć jego osobowości, sposobowi myślenia.

**AGATA BRZÓSKA: Zawsze tak gruntownie przygotowujesz się do roli?**

JACEK PONIEDZIAŁEK: Teraz tak się akurat złożyło (śmiech). Zagrałem już sporo osób o odmiennej tożsamości płciowej. Trochę mnie to ostatnio nużyło. Obecne doświadczenie jest o tyle ciekawe, że Bond nie jest homoseksualistą, ale biseksualistą. Biologicznie urodził się mężczyzną, ale czuje się kobietą, nie dokonał jednak operacji zmiany płci. Nie każe do siebie mówić ani Mr, ani Mrs, tylko Mx, czyli Mix. Z pewną nieufnością przystępowałem do tej pracy. Aktorsko Justin Viviana Bond bardzo mi się podobał, ale film jako całość, nie wzbudził we mnie wielkiego zachwytu, nie oglądałem go z wypiekami na twarzy. Każdy z nas, paradoksalnie, nawet homoseksualiści, jest homofobem. Każdy z nas ma masę uprzedzeń. I o ile oswajamy się z homoseksualizmem i wszystkimi -izmami, jakie tylko istnieją, to nadal osoby transpłciowe budzą straszny lęk. Nawet nie wiadomo, jak się do nich zwracać. To immanentny problem. Odzywa się tu jakaś stadna biologia, instynkt. Przykład jest drastyczny, ale z transpłciowością jest trochę tak, jak z reakcją dzieci czy psów na kulejące osoby, na ludzi z garbem, ogólnie na wszystkich, którzy zachowują się inaczej, niekonwencjonalnie. Analogicznie jest z moim stosunkiem do osób transpłciowych. W dyskursie społecznym transseksualiści pojawili się właściwie niedawno. W gruncie rzeczy sprawiła to Anna Grodzka. Czytając tę książkę, tłumacząc ją, nigdy niczego nie można powiedzieć do końca, ale wydaje mi się, że całkowicie wyleczyłem się z nieufności, nieumiejętności porozumiewania się z takimi osobami, zrozumiałem, na czym polega ich problem. Pomimo tego, że wiedziałem, że to nie zależy od nich, że to nie jest ich kaprys, to jednak nie do końca odczuwałem empatię. „Tango” dotyczy dzieciństwa, obrazuje przemiany człowieka, od pierwszych lat życia, opisuje wczesną młodość, traumy przez jakie muszą przejść osoby, które się urodziły w innym ciele niż się czują. W domu, z matką, ojcem, rodzeństwem, w przedszkolu, szkole, na lekcjach WF-u, ale też podczas uroczystości rodzinnych, wyjść na imprezy ze znajomymi, etc. Cała rozpiętość problemów, dostosowywanie się, dylematy tożsamości, pytania typu: kim jestem i jak mam o sobie mówić lub myśleć. To musi być droga przez mękę, piekło. Dzięki tej książce zrozumiałem bezwarunkową konieczność zamanifestowania przez tych ludzi swojej wolności, przyzwolenia na bycie sobą. To nie jest tylko kwestia tego, czy ubiorę spodnie, czy spódniczkę. To ma o wiele głębszy wymiar. Wszystko zawdzięczamy narracji, autor bardzo trafnie i dowcipnie ubiera emocje w słowa, ma niesamowitą wrażliwość i zdolność obserwacji świata, ale i ludzkiego wnętrza. Myślę, że to książka wyjątkowa, pożyteczna, niesamowicie gorąca. Mam nadzieję, że będzie hitem i stanie się przyczynkiem do ważnej dyskusji społecznej.

**AGATA BRZÓSKA: Dziękuję za rozmowę.**

**Wywiad 2:**

**Aktorski słuch tłumacza / autor: Jacek Cieślak**

JACEK CIEŚLAK Im bardziej bohaterowie *Szklanej menażerii*, *Tramwaju zwanego pożądaniem*, *Słodkiego ptaka młodości*, *Kotki na gorącym blaszanym dachu* i *Nocy iguany* pragnęli szczęścia i sukcesu, tym większa spotkała ich klęska. Zamiast amerykańskiego – koszmarne niespełnienie. Czy przełożyłeś pięć dramatów Tennessee Williamsa również dlatego, by pokazać, że Ameryka, ideał wielu Polaków, skrywa za hollywoodzkim uśmiechem katastrofę?  
JACEK PONIEDZIAŁEK Przełożyłem Williamsa, bo zaproponowało mi to wydawnictwo Znak, a pomijając prestiż oficyny, była to dla mnie zaskakująca i niezwykle atrakcyjna oferta. Zrobiłem to z ciekawością i wielką pasją, bo w jego dramatach za fasadą obyczajowych zdarzeń kryje się tajemnica stosunków międzyludzkich, przede wszystkim rodzinnych. Idąc śladami Freuda czy jego następców, Williams odsłania otchłań ludzkiej duszy, psychiczną otchłań rodziny. Pokazuje niemal modelowo, że w rodzinie, w przeżyciach z dzieciństwa tkwi zalążek niemal każdej osobistej traumy i wewnętrznych powikłań człowieka.  
CIEŚLAK Rodzina jako jądro ciemności?  
PONIEDZIAŁEK Tak. Poruszył mnie autobiograficzny rys tych utworów. Podczas lektury można odczuć ciężar, który Tennessee niósł przez całe życie.  
CIEŚLAK Powiedzmy o tym.  
PONIEDZIAŁEK Jego matka była histeryczna, nadopiekuńcza, fobiczna. Zapracowana, troskliwa, skłonna do największych poświęceń i ofiar, byle tylko dzieciom było jak najlepiej, ale nie dająca im oparcia i poczucia pewności, zarażająca je strachem. Nie dająca odrobiny luzu i wolności dla swobodnego rozwoju. Ojciec był alkoholikiem, mężczyzną toksycznym, dominującym. Główny ślad, jaki pozostawił w psychice Williamsa, to nieobecność. I niezadowolenie, rozczarowanie synem, który wydawał mu się mało męski. Williams już jako dziecko wykazywał zainteresowanie literaturą, pisał wiersze, co dla jego ojca, konserwatywnego południowca, było złowieszczą zapowiedzią tego, co najgorsze – homoseksualizmu. Trzeba zresztą przyznać, że się nie pomylił. Nie zmienia to faktu, że i wcześniej był wobec syna bezwzględny: nazywał go „sissy”, czyli maminsynkiem, ale de facto ciotą. *Szklana menażeria* jest bardzo wiernym portretem rodziny pisarza. Ojciec jest obecny jedynie na fotografii wiszącej nad kominkiem, Amanda ma wiele neurotycznych cech matki. Tom jest poetą pracującym w firmie obuwniczej (w moim tłumaczeniu – w hurtowni butów), co się też zgadza, bo do takiej pracy rzeczywiście zmusił go ojciec. Biedna, kaleka i depresyjna Laura to wypisz, wymaluj siostra autora, która wprawdzie nie kulała, ale miała poważne problemy emocjonalne. Skończyły się chorobą psychiczną. Potem dokonano u niej lobotomii. Całkowicie zdewastowała jej osobowość. Czytając *Szklaną menażerię*, można pomyśleć, że Williams dokonuje w niej ekspiacji, chce się oczyścić z winy, ofiarować coś swojej siostrze. Kiedy był bardzo młody, rzucił w jej stronę uwagę typu: „rzygać mi się chce na widok twojej obrzydliwej mordy”. To właśnie po tym zdarzeniu wylądowała po raz pierwszy w szpitalu psychiatrycznym. Jej stan się pogarszał z roku na roku. Tennessee całe życie czuł się winny.  
CIEŚLAK Powiedziałeś, że odnalazłeś w rodzinnych dramatach Williamsa również własne doświadczenia.  
PONIEDZIAŁEK Rzeczywiście, myślenie o rodzinnych komplikacjach jako przyczynach życiowego dramatu jest mi bliskie. Mają silny wpływ na kształtowanie się naszej wrażliwości. Stanowią też mocny impuls do tworzenia sztuki. Jak mówi Księżniczka w *Słodkim ptaku młodości* – można z tego uczynić posąg. Zbudować coś na tak dramatycznym podglebiu. Jestem aktorem i moja rodzinna przeszłość odzywa się w moim aktorstwie.  
CIEŚLAK Bohaterowie Williamsa uciekają od nieszczęść w marzenia o sławie, karierze i miłości. To się łączy z naszymi obecnymi doświadczeniami doby kapitalistycznej, z tym, jak chcemy pokazać się innym.  
PONIEDZIAŁEK Utopijne marzenia o szczęściu i sukcesie biorą się z modelu lansowanego przez media, ale i nasze rodziny, środowisko, w którym coraz trudniej przyznać się do porażki. Dochodzi do sytuacji paradoksalnych – nawet ludzie, którzy powszechnie są uważani za spełnionych, tak o sobie nie myślą. Przypomina mi się zdanie Bergmana, który powiedział, że każdy artysta boi się, że po następnej premierze zostanie zdemaskowany jako hochsztapler. A mówimy przecież o osobach, które mają rzesze odbiorców i żyją ze swojej twórczości. Myślę, że społeczeństwo amerykańskie opisywane przez Williamsa i obecne polskie są bardzo do siebie podobne. Cierpimy, gdy praca zabiera nam cały czas, ale nie możemy mieć wolnego czasu, bo to znaczy, że coś nam się nie układa, że jesteśmy w dołku, że nikt nas nie angażuje, nie wierzy w nas. Że nie jesteśmy na topie. A to przecież katastrofa. Więc wolimy kłamać.  
CIEŚLAK Williams pisał również o stłumieniach i wyparciach. Skrywanie homoseksualizmu jako przyczyna miłosnej i życiowej katastrofy pojawia się dwukrotnie – w *Tramwaju zwanym pożądaniem* i w *Kotce na gorącym blaszanym dachu*.  
PONIEDZIAŁEK Blanche jako młoda dziewczyna wyszła za młodego poetę, w którym zakochała się na zabój. Niestety, jej wielki sen szybko się skończył, kiedy młodzieniec okazał się gejem. Nakryła go z przyjacielem, zrobiła z tego aferę, ten się z rozpaczy zastrzelił, a ona od tego czasu nie może się podnieść, ląduje na dnie. W *Kotce* przyczyną alkoholizmu Bricka i jego nieporozumień z Margaret jest jego miłość do przyjaciela – zakończona tragicznie śmiercią tego ostatniego. Dramat wyparcia i zakłamania rozsadza rodzinę. Homoseksualne wątki były w słynnych hollywoodzkich ekranizacjach nieobecne, a w starych tłumaczeniach trochę zawoalowane. Tymczasem są niezwykle istotne, i to nie dlatego, że Williams sam był homoseksualistą, ale ponieważ homoseksualizm jest w nich wehikułem, źródłem licznych problemów, przyczyną dramatów. Pomijanie tego aspektu odbiera tym tekstom pazur. W ekranizacji *Kotki* chodziło tylko o to, że Brick alkoholik nie chce spółkować ze swoją żoną, bo ta przespała się ze Skipperem. Trochę to banalne! Dlatego na pierwszym planie jest problem zachowania dzieci wobec chorego ojca. Jak hieny krążą wokół umierającego, by uszczknąć coś ze spadku. Podsumowując: bez wątku homoseksualnego, bez związanego z nim tabu, dramat milionerów jest niepełny. Przecież to rodzina z niezwykle konserwatywnego amerykańskiego Południa. Wyobraźmy sobie bardzo bogatą współczesną polską rodzinę – taką jak Niemczyccy albo Krauzowie. Jaki byłby szum, gdyby wyszło na jaw, że jedno z dzieci jest homoseksualne, a w tle jest jeszcze tajemnicza śmierć chłopaka zakochanego w synu milionera. Nawet jeśli pominiemy kwestię publicznego osądu, trzeba wczuć się w to, co czuje ojciec, zwłaszcza taki, który miał wobec ukochanego syna dynastyczne, biznesowe ambicje. A jest milionerem w pierwszym pokoleniu.  
CIEŚLAK W *Nocy iguany* głównym bohaterem jest pastor, który ma problemy ze swoją seksualnością.  
PONIEDZIAŁEK Nie chodzi o samą rozwiązłość, tylko o skłonność do nieletnich. Dziewczyna, z którą romansuje, ma szesnaście lat. Gdybyśmy chcieli to przełożyć na dzisiejsze realia, chodziłoby o trzynastolatkę. Shannon uwodzi nastolatki regularnie. Wykorzystuje przy tym swój status, bo to są jego owieczki, on jest ich pasterzem. Williams pisze o jednym z największych problemów religijności. To otwarta rana, zwłaszcza jeśli chodzi o seksualność katolickich księży. Jeśli spojrzeć z tej perspektywy, mamy niezwykle współczesny utwór teatralny. Wspomnijmy też księdza Tookera w *Kotce*. To postać wręcz obrzydliwa. Hiena. Przychodzi do domu chorego na raka, umierającego człowieka, by przypomnieć o datku na nową kaplicę. Oczekuje zapisu na Kościół. Mamy syndrom polskiego prowincjonalnego proboszcza.  
CIEŚLAK Mówimy o współczesności i nie sposób nie wspomnieć, że pozwoliłeś sobie na językowe innowacje. Stanley z *Tramwaju* pije browara, mowa jest o komunikacji społecznej.  
PONIEDZIAŁEK Moje uwspółcześnienia nie są duże. Szukałem ekwiwalentów dawnych pojęć czy kolokwializmów. Generalnie jestem Williamsowi wierny. Poddałem tylko jego język liftingowi.  
CIEŚLAK A nie tuningowi?  
PONIEDZIAŁEK Może trochę. Uważam bowiem, że to budzi odbiorcę z hipnozy, odświeża w jego wyobraźni starsze utwory. Pozwoliłem sobie na takie budowanie mostów językowych również dlatego, że widzę wiele podobieństw między amerykańskim społeczeństwem w czasach Williamsa i polskim społeczeństwem obecnie. W myśleniu o tym, co można, a czego nie. Co jest moralne, a co niemoralne, co stanowi tabu, a co nim już nie jest.  
CIEŚLAK Masz już na koncie dwadzieścia pięć tłumaczeń, które było pierwsze?  
PONIEDZIAŁEK *Oczyszczeni*, których przełożyłem razem z Krzyśkiem Warlikowskim. Korzystałem z angielskiego oryginału, a on z francuskiego tłumaczenia. Potem Krzysztof poprosił mnie o przełożenie *Językami mówić będą* Bovella, które reżyserował wprawdzie w Holandii, ale potrzebował do pracy polskiej wersji. Przekładem zainteresował się „Dialog”, który go w końcu wydrukował, i kilka teatrów w Polsce. Z dużą nieśmiałością podchodziłem do tłumaczenia i dziwiłem się, że ktoś chce je drukować, a potem wystawiać. Jednak po kilku mniejszych tekstach przyszedł czas na *Kruma* i *Pakujemy manatki* Levina, które „Dialog” opublikował wraz z nagraniem audio w mojej interpretacji. Prapremiera odbyła się w Toruniu. Później ukazała się antologia dziesięciu utworów Levina i moje dwa tłumaczenia też się w niej znalazły.  
CIEŚLAK *Krum* jest ważniejszy.  
PONIEDZIAŁEK Pierwszy, o którym myślałem: tłumaczyć pięknie czy wiernie?, a po pracy czułem, że przekład mi się udał, jest zgrabny, dobrze leży aktorom w ustach. A wcale nie jest niewierny, choć postawiłem oczywiście na współczesność i melodię słowa. Myślę, że zachowałem w nim wisielczy humor Levina. Potwierdzają to reakcje publiczności. Ich salwy śmiechu. Jednak tym, czemu oddałem się całkowicie przed Williamsem, a trwało to dziewięć miesięcy, więc miałem prawo żartować, że to była ciąża, były *Anioły w Ameryce*. Nie wiem, jak to powiedzieć, by nie zabrzmiało nieskromnie, ale myślę, że przed Williamsem to moje najbardziej udane translatorsko dziecko.  
CIEŚLAK Bo są w tym tłumaczeniu lędźwie i metafizyka?  
PONIEDZIAŁEK Czyli wszystko to, co jeszcze wtedy młodemu i ambitnemu aktorowi może chodzić po głowie. Ale muszę też wspomnieć bliskość tematu, czyli opresję, w jakiej żyli homoseksualiści – ten rodzaj ostracyzmu, który pamiętam jeszcze z Krakowa, z okresu dojrzewania. *Anioły* powstały bowiem jako reakcja Kushnera na cynizm polityki Ronalda Reagana wobec chorych na AIDS. Republikanie twierdzili, że choroba jest karą za grzech sodomii!  
CIEŚLAK Co z dzisiejszej perspektywy możesz powiedzieć o tłumaczeniach innych?  
PONIEDZIAŁEK To są dwie różne rzeczywistości. Nie tłumaczę prozy, tylko literaturę teatralną. Przełożenia powieści na pewno bym się nie podjął. Wykorzystuję bliskie mi narzędzia, czyli m.in. słuch aktorski, a także umiejętność dopasowania słów do konkretnych sytuacji na scenie, nawet do aktorów, których znam. Profesjonalni tłumacze, jeśli już przekładają dla teatru – robią to szybko, tłumaczenie jest bowiem ich zajęciem zarobkowym. Koncentrują się głównie na treściach. Nie na słowie. Ja żyję z teatru, a nie z tłumaczeń, w związku z tym nie mam finansowych dylematów. Mogę poświęcić przekładom więcej czasu. Dopieścić je. Działam też bez presji publikacji i zawsze mogę coś poprawić na scenie. W przypadku Williamsa było inaczej. Po raz pierwszy miałem do czynienia z zamówieniem na potrzeby książki. Papier zobowiązuje. Również dlatego starałem się być Williamsowi dość wierny.  
CIEŚLAK Kiedy rozmawialiśmy poprzednio, krytykowałeś ostro Monikę Strzępkę i Pawła Demirskiego za ich atak na Nowy Teatr. Tymczasem na warszawskiej premierze *W imię Jakuba S.* pierwszy poderwałeś się do braw na stojąco. Czy to są typowe, choć pełne sprzeczności, zachowania byłego młodego gniewnego, gdy znalazł się w mainstreamie, by nie powiedzieć w establishmencie?  
PONIEDZIAŁEK Nie widzę tu żadnej sprzeczności. Krytykowałem postawę, gdy ktoś robi karierę, atakując na scenie innych artystów. Mówiłem, że nie podoba mi się taki sposób polemizowania, jednocześnie podkreślając, że teatr bardzo cenię. Już wcześniej zachwycił mnie spektakl *Niech żyje wojna!!!* Nigdy też nie odbierałem Strzępce i Demirskiemu talentu. Nie mówiłem na przykład tego, co mówiono o nas, czyli że są amatorami, że kopiują Niemców, kradną cudze pomysły, opowiadają głupoty i są niemoralni. Uważam, że są zdolni. Świetnie czują nastroje społeczne. Stworzyli oryginalny język, który czerpie z tradycji i stylistyki kabaretowej, a może brechtowskiej. *W imię Jakuba S.* totalnie mnie wkręciło, opadła mi szczęka.  
CIEŚLAK A czy pojawi się jakiś młody reżyser, który wyłamie się z towarzystwa wzajemnej adoracji i wywróci do góry nogami polski teatr, jak Wy to zrobiliście?  
PONIEDZIAŁEK Nie jestem prorokiem.  
CIEŚLAK Ale nie widać buntu, co, moim zdaniem, bierze się z braku wiary, że cokolwiek można zmienić.  
PONIEDZIAŁEK Widzę to inaczej. Mamy ponad czterdzieści lat i wydaje nam się, że już wszystko było. A oni są po prostu inni, bo Internet zrewolucjonizował cały świat, inaczej poukładał im w głowach. Często wykształceni i inteligentni nie słyszeli na przykład o filmie *Kabaret*. Nam się to nie mieści w głowach. Ale czy to znaczy, że są niemądrzy i nie mają o niczym pojęcia? Nie. Żyją innymi sprawami. Nie możemy więc ich oceniać za brak buntu, bo może ich bunt jest inny. Na przykład piszą hermetyczne, ale bardzo ciekawe sztuki. Myślę tu o Szczepanie Orłowskim, w którego *Orlandzie* na podstawie Virginii Woolf gram obecnie w Lublinie. To jest całkowicie osobny człowiek, którego „bunt” ma wymiar metafizyczny. W świecie pragmatyków, rekinów i teatralnej publicystyki pisze okrutne, kosmiczne baśnie, nie mające nic wspólnego z bieżącą rzeczywistością społeczną. My, stare wygi, nie widzimy tego, co delikatne, subtelne i poetyckie. Chcemy, żeby nas ktoś walił łomem po głowie. Wtedy zauważamy „nowe zjawisko” i wynosimy je na piedestał.  
CIEŚLAK Będziecie więc wypełniać misję – przekazywać wiedzę młodym?  
PONIEDZIAŁEK Och, bez wątpienia! To jest bardzo przyjemne. Ale o wiele ciekawsze jest to, co oni mają do powiedzenia.  
CIEŚLAK O czym będzie nowy spektakl Warlikowskiego?  
PONIEDZIAŁEK *Kabaret* ma być chyba o zbiorowym marzeniu o wolności i miejscu, gdzie można ją realizować w oderwaniu od rzeczywistości – politycznej, obyczajowej czy religijnej, którą nam się narzuca.  
CIEŚLAK Jeszcze nam się narzuca?  
PONIEDZIAŁEK A nie? Władza wsłuchana jest w tylko jeden głos. I jest to głos Kościoła. Stąd się biorą tabu. Media bywają bardzo konserwatywne i wciąż stosują cenzurę. Często zdarza się, że gdy udzielam wywiadu, pomijają wątki niezgodne z ich linią. To powrót cenzury.  
CIEŚLAK O co konkretnie chodzi?  
PONIEDZIAŁEK Dominujący jest model neoliberalny. Nie dopuszcza się trzeciej drogi, którą idzie, na przykład, Brazylia. Tymczasem Brazylia udanie łączy kapitalizm z wrażliwością społeczną i staje się światową potęgą. Dlaczego jej nie naśladować? Takich głosów neoliberalne media nie lubią przekazywać odbiorcom!  
CIEŚLAK A co Twojego przed nami?  
PONIEDZIAŁEK Jeśli chodzi o przekłady, w warszawskim Teatrze Studio odbyła się premiera *Anny Kareniny* w angielskiej teatralnej adaptacji Tołstoja, a Agnieszka Glińska poprosiła mnie o przekład, również angielskiej, adaptacji *Spalonych słońcem* Michałkowa, co zrobiłem z wielką przyjemnością. Premiera w grudniu.  
CIEŚLAK Kiedy zadebiutujesz jako dramatopisarz?  
PONIEDZIAŁEK Nigdy nie mów nigdy, ale chyba jednak nie…

**Wywiad 3:**

Jacek Poniedziałek opowiadał w piątkowej audycji także o tym jak się zaczęła jego przygoda z tłumaczeniami (wcześniej przełożył "Aniołów w Ameryce" Tony'ego Kushnera i "Kruma" Hanocha Levina) i jak radził sobie z wyzwaniami języka, przed którymi staje każdy tłumacz.   
<http://www.polskieradio.pl/8/2222/Artykul/683721,Jacek-Poniedzialek-o-swojej-drugiej-milosci>